

CHLOE LIESE

# Przeciwnieństwa się przyciągają

Ta książka to szampan  
i czekolada w jednym!  
– HELEN HOANG



FILIA



C H L O E L I E S E

*Przeciwnieństwa  
się przyciągają*

Przełożyła  
Klaudia Wyrwińska

FILIA



*A ty, dla którego z moich przymiotów  
zacząłeś naprzód cierpieć dla mnie miłość?*

William Shakespeare  
*Wiele hałasu o nic*



*Drodzy czytelnicy,*

*Ta historia opowiada o bardzo przyziemnych, autentycznych postaciach, które według mnie powinny być częściej ukazwane w romansach. Jako osoba neuro różnorodna z (często) niewidocznymi przewlekłymi schorzeniami, pasjonuję się pisaniem lekkich romansów, które umacniają mnie w przekonaniu, że każdy z nas zasługuje na szczęśliwe zakończenie, jeśli tego właśnie pragnie nasze serce.*

*Książka przedstawia realia bycia osobą neuro różnorodną, zmagania się z autyzmem, niepokojem, oraz tego, jak wyglądają życie i związki takich ludzi. To niemożliwe, by dwie osoby miały identyczne doświadczenia czy diagnozy, jednak dzięki własnym przejściom oraz redaktorom merytorycznym starałam się stworzyć postacie, które przedstawiają niuanse związane z neuro różnorodnością. Proszę, miejcie świadomość, że zostaje tu poruszony temat rozpoznania toksycznego związku i leczenia się po jego zakończeniu.*

*Jeśli którykolwiek z tych tematów jest dla was drażliwy, mam nadzieję, że pocieszy was, że ta historia broni tylko zdrowych, pełnych miłości relacji, nie tylko z innymi, ale i samym sobą.*

*XO,  
Chloe*





## PLAYLISTA

- Rozdział 1: *Modern Girls & Old Fashion Men*, The Strokes  
and Regina Spektor
- Rozdział 2: *Cold Cold Cold*, Cage The Elephant
- Rozdział 3: *Prom Dress*, mxmtoon
- Rozdział 4: *Dream a Little Dream of Me*, Handsome and  
Gretyl
- Rozdział 5: *Honest*, Tessa Violet
- Rozdział 6: *Nantes*, Beirut
- Rozdział 7: *AGT*, Mountain Man
- Rozdział 8: *Hello My Old Heart*, The Oh Hellos
- Rozdział 9: *I Don't Wanna Be Funny Anymore*, Lucy  
Dacus
- Rozdział 10: *Ain't No Rest for the Wicked*, Cage The  
Elephant
- Rozdział 11: *Coffee Baby*, Nataly Dawn
- Rozdział 12: *Roma Fade*, Andrew Bird
- Rozdział 13: *Us*, Regina Spektor
- Rozdział 14: *Move*, Saint Motel
- Rozdział 15: *Yes Yes I Can*, Rayelle
- Rozdział 16: *Lost Day*, Other Lives
- Rozdział 17: *Feel Something Good*, Biltmore
- Rozdział 18: *Constellations*, The Oh Hellos
- Rozdział 19: *La Vie En Rose*, Emily Watts
- Rozdział 20: *A Question*, Bombadil
- Rozdział 21: *Slack Jaw*, Sylvan Esso

- Rozdział 22: *Talk*, Hozier
- Rozdział 23: *Your Song*, Ellie Goulding
- Rozdział 24: *Fine Line*, Harry Styles
- Rozdział 25: *Subway Song*, Julianna Zachariou
- Rozdział 26: *No Plan*, Hozier
- Rozdział 27: *Said and Done*, Meiko
- Rozdział 28: *Kiss Me*, Vitamin String Quartet
- Rozdział 29: *Let the Light In*, MisterWives
- Rozdział 30: *Human*, dodie and Tom Walker
- Rozdział 31: *Crane Your Neck*, Lady Lamb
- Rozdział 32: *Power over Me (Acoustic)*, Dermot Kennedy
- Rozdział 33: *Halo*, Lotte Kestner
- Rozdział 34: *Sweet Creature*, Harry Styles
- Rozdział 35: *Honeybee*, The Head and the Heart
- Rozdział 36: *Left Handed Kisses*, Andrew Bird
- Rozdział 37: *Love You So Bad*, Ezra Furman

# 1

*Bea*

Mała rada: nie decydujcie się na wróżenie, jeśli nie jesteście przygotowani na głęboki niepokój.

*Zło jest dobrem, dobro złem.*

*Przewiduję wojnę – będzie się dłużyć czy zakończy wtem?*

*Na horyzoncie góra z kłamstw zbudowana.*

*Pokonaj ją, a lekcja zostanie odrobiona.*

Widzicie, co mam na myśli? Niepokojące.

Staram się nie denerwować. Ale rano, po tej ponurej wróżbie, obudziłam się i zobaczyłam mail z groźnie brzmiącym horoskopem. Ostrzeżenie z kosmosu było jasne i stanowcze. Odnotowane, wszechświecie. Odnotowane.

Postanowiłam wykręcić się z imprezy. To jednak nie poszło mi najlepiej, bo impreza jest organizowana przez moją siostrę bliźniaczkę, a jej trudno odmówić. A przez „trudno” mam na myśli, że to niemożliwe.

Dlatego, chociaż wszechświat ostrzegł mnie – *przygotuj się na ostrą jazdę, słońce* – a powietrze trzeszczy tak samo jak przed burzą, oto jestem. Stawiłam się na służbę do domu rodzinnego – założyłam sukienkę, zrobiłam maskę kraba, przygotowałam deskę z serami i krakersami.

A teraz, tak jak każdy szanujący się przestraszony kot, siedzę w spiżarni.

To znaczy, dopóki siostra nie wkracza do środka, demaskując mnie. Drzwi wahadłowe otwierają się, a na mnie pada promień światła, przez co czuję się jak złodziej osaczony przez gliny. W ostatniej chwili chowam miętowego sznapsa za plecami i wsuwam go na półkę.

– Tutaj jesteś – mówi pogodnie Jules.

Syczę, zasłaniając twarz ręką.

– Światło. Razi mnie w oczy!

– W królestwie zwierząt nie ma miejsca na wampiry. Twoja maska kraba jest wystarczająco przerażająca. Chodź. – Chwyta mnie za ramię i ciągnie w stronę korytarza, prosto w tłum poprzebieranych gości. – Chcę, żebyś kogoś poznała.

– JuJu, błagam – jęczę, ociągając się za nią. Mijamy słonia, którego trąba dotyka mojego ramienia, tygrysa, który wodzi wygłodniałym spojrzeniem po moim ciele, a potem dwie hieny, których śmiech nie mógłby być bardziej trafiony. – Nie chcę poznawać ludzi.

– Oczywiście, że nie chcesz. Chcesz pić w spiżarni i zjeść połowę tej deski serów, zanim ktokolwiek inny się do niej dobierze. To coś, czego chcesz, a nie, czego potrzebujesz.

– Ten system się sprawdza – burczę.

Jules przewraca oczami.

– W przypadku ekscentrycznej starej panny.

– To może jeszcze długo trwać, ale w tej chwili mówię o moim niepokoju.

– Jestem twoją bliźniaczką całe życie – mówi. – Wiem o twoim niepokoju i o tym, jak wpływa na twoje nawiązywanie znajomości, ale zaufaj mi, ten koleś jest tego wart.

Trik z miętowym sznapssem i ukrywaniem się ratuje mi życie, gdy wychodzę do ludzi. Jestem neuroróżnorodna; dla mojego autystycznego mózgu poznanie ludzi nie jest łatwe ani odprężające. Ale po kilku łykach sznapsa czuję przyjemny szum w głowie i robię się spokojniejsza, dzięki czemu takie sytuacje są mniej przytłaczające, a osoby mi towarzyszące uważają, że moja obecność jest wtedy wręcz odświeżająca.

Zwykle tak właśnie się dzieje. Ale nie dzisiaj. Dzisiaj wiszą nade mną ponure ostrzeżenia z kosmosu. I mam naprawdę złe przeczucie odnośnie do tego, w co próbuje wciągnąć mnie siostra.

– Juuuuuuuules. – Jestem jak dziecko marudzące w sklepie. Potrzebuję tylko rozsmarowanej czekolady na policzku, rozwiązanych sznurówek i mogę brać udział w castingu.

– BeeBee – odpowiada identycznym tonem. Zerka w moją stronę i w ogóle nie udaje jej się ukryć reakcji na moją maskę kraba. Ściąga mi ją z twarzy i podciąga na czubek głowy. Ściągam ją z powrotem. A ona podnosi.

Posyłam jej groźne spojrzenie i znowu zasłaniam twarz maską.

– Zostaw moją maskę.

– Ej, no weź. Nie sądzisz, że już czas, byś wyszła ze skorupy?

– Nie, nawet dla tego suchego żartu.

Wzdycha ociężale.

– Przynajmniej masz seksowną kieckę... Ups, czekaj. – Zatrzymujemy się przy schodach, a ona ciągnie mnie za balustradę.

– Co? – pytam. – Dasz mi spokój?

– Chciałabyś. – Jules unosi ciemną brew i przygląda się mojej sukience. – Problem ze strojem.

Gdy patrzę w dół, widzę dziurę ciągnącą się wzdłuż zeber. Dzięki ci, wszechświecie!

– Na pewno się zepsuła. Powinnam pójść do łazienki i to sprawdzić.

– I znowu się schować? Nie sądzę. – Zapina suwak, przypiętówując mój los.

– A może on już ledwo dycha? Nie powinnam ryzykować. Może mi wyskoczyć cycek!

– Ta, jasne. – Jules chwytą mnie za rękę i ciągnie za sobą. Jestem niczym meteor zbliżający się ku katastrofie. Gdy docieramy na miejsce, na mojej skórze pojawia się pot.

Rozpoznaję jej chłopaka Jean-Claude'a oraz Christophera, sąsiada, przyjaciela z dzieciństwa, przygarniętego brata. Ale nie znam tego trzeciego mężczyzny, wyższego od nich o głowę, który stoi plecami do nas. Wysoki, smukły, ciemne blond włosy i czarny garnitur. Gdy Jean-Claude coś mówi, mężczyzna odwraca się nieznacznie, pokazując profil. Zauważam szylkretowe okulary. Rozwijają się we mnie wstęga tęsknoty, która sunie w stronę koniuszków palców.

Rozproszona jego osobą, potykam się o dywan. Przed wylądowaniem na twarzy ratuje mnie Jules, która przywykła do mojej zaburzonej propriocepcji. Chwytą mnie za łokieć na tyle, że udaje mi się wyprostować.

– Mówiłam – oznajmia triumfalnie.

Patrzę na dzieło sztuki. Nie. Gorzej. Patrzę na kogoś, z kogo chcę zrobić dzieło sztuki. Przesuwam rękami po materiale sukienki. Po raz pierwszy od dawna tęsknię za farbą

olejną i wypolerowanym, drewnianym trzonkiem mojego ulubionego pędzla.

Chłonę go wzrokiem artystki. Nienagannie skrojone ubrania podkreślają jego szerokie ramiona, długie nogi. Ten mężczyzna ma niesamowite ciało. To twój wymarzony sportowiec, który zapomniał szkieł kontaktowych, dlatego założył okulary. Te same, w których wieczorami czyta w łóżku.

Nagi.

Widzę oczami wyobraźni tę scenę, seksowną, przeznaczoną dla dorosłych. Jestem chodzącą strefą erogenną.

– Kto to? – mruczę.

Jules zatrzymuje się przy ich grupce i wykorzystując to, jaka jestem rozproszona, zdejmuję mi maskę.

– Współlokator Jean-Claude’a, West – szepcze.

*West.*

Cholera jasna, przez moje zamiłowanie do seksownych historycznych romansów, mam wobec niego jeszcze większe wymagania. To wina jego imienia. Wyobrażam sobie zmęczonego obowiązkami diuka, jego uda wypełniające spodnie z kozłej skóry, idącego w zamyśleniu przez wietrzne wrzosowiska. Przygotowana na jego majestatyczność, czuję przyływ niepokoju. Jules dołącza do ich kręgu, a West odwraca się i patrzy na mnie.

Piękne piwne oczy otwierają się szerzej na mój widok. Ale nie skupiam się na nich długo. Jestem zbyt ciekawa i zafascynowana, dlatego wiodę po nim spojrzeniem, chłonąc szczegóły. To, jak poruszają się mięśnie jego szyi, gdy przełyka. Jego rękę, trzymającą szklanek, z szorstką skórą na knykciach i zaczerwienionymi opuszkami palców.

W przeciwieństwie do nonszalanckiego Jean-Claude'a, który stoi rozluźniony i arogancki, w nim nie ma nic rozluźnionego ani swobodnego. Wyprostowana sylwetka, ani jednego zagniecenia na ubraniu, każdy kosmyk włosów idealnie ułożony.

On również mi się przygląda i choć jestem kiepska w odczytywaniu mimiki twarzy, dostrzegam każdą jej zmianę. Widzę chwilę, gdy jego twarz tężeje. A żar, który wcześniej płynął w moich żyłach, gaśnie, zastąpiony przez chłód.

Patrzę, jak dostrzega pokrywające moje ciało tatuaże, zaczynając od kropek wyznaczających trasę pszczoły lecącej w stronę serca. Jego spojrzenie przesuwają się na moje kręcone, świeżo umyte włosy i rozczochraną grzywkę. Potem wiedzie nim po sierści kota Pucka, która przyczepiła się do mojej czarnej sukienki. W okolicach ud, gdzie kot siedział, zanim go przepędziłam, jest ich znacznie więcej. Pan Sztyniak wygląda tak, jakby myślał, że zapomniałam o rolce do ubrań. Zdecydowanie mnie osądza.

– Beatrice – mówi Jules.

Mrugam i patrzę na nią.

– Co?

Po dwudziestu dziewięciu latach życia z bliźniaczką wiem, że wyrażający cierpliwość uśmiech oraz użycie mojego pełnego imienia oznaczają, że się zamyśliłam, a ona się powtarza.

– Powiedziałam, że to Jamie Westenberg. Ludzie mówią na niego West.

– Jamie też jest w porządku – mówi po niezręcznej chwili ciszy. Głos ma głęboki, ale cichy. Trafia w moje kości jak kamerton. Nie podoba mi się to. Ani trochę.



Ciągle mnie lustruje, ten mężczyzna, któremu na pewno nie pozwolę zrujnować moich Westów z romansów historycznych. Od teraz jest dla mnie Jamiem.

Jęczydusza Jamie pasuje o wiele lepiej.

Znowu to robi, patrzy na tatuaże na mojej szyi, obojczyku. Jego krytyczne spojrzenie jest niczym rentgen. Czuję uderzenie gorąca na twarzy.

– Widzisz coś, co ci się podoba? – pytam.

Jules jęczy, zabiera Jean-Claude'owi drinka i wypija połowę.

Jamie patrzy mi w oczy i odchrząkuje.

– Przepraszam. Wyglądasz... znajomo.

– Och. Czyżby?

Odchrząkuje po raz drugi i poprawia okulary.

– Te tatuaże. Przypominają mi... Przez chwilę wziąłem cię za kogoś innego.

– Właśnie coś takiego chce usłyszeć osoba, która pracowała się nad projektem własnych tatuaży – mówię. – Że wygląda tak pospolicie, że można ją uznać za kogoś innego.

– Cóż, myślałem, że jesteś raczej przyzwyczajona do tego, że mylą cię z kimś innym – odpowiada Jamie, zerkając na moją bliźniaczkę.

– To bardzo osobiste tatuaże – mówię przez zaciśnięte zęby. – I zostały zaprojektowane tak, bym wyglądała jak jedyna w swoim rodzaju.

Marszczy czoło, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Cóż, nikt nie może ci zarzucić braku poświęcenia.

Christopher parska w swojego drinka. Pocieram środkowym palcem nos.

– Może West rozpoznaje twoje tatuaże, bo spotkaliście się... gdzieś... na mieście? – mówi z nadzieją Jules.

– Wątpię – odpowiadam. – Wiesz, że rzadko wychodzę, i na pewno nie pojawiając się w miejscach, które wybrałby ktoś tak sztywny – to znaczy *poważny* – jak on.

Jamie mruży oczy.

– Biorąc pod uwagę, że klub, do którego zabrał mnie w zeszłym roku Jean-Claude był istnym siedliskiem chaosu, i lepiła się do mnie kobieta, która później zwymiotowała mi na buty, muszę to przemyśleć. Możliwe, że to byłaś ty.

Jean-Claude drapie się po nosie i mruży coś po francusku.

Uśmiecham się do Jamiego, ale to bardziej przypomina obnażanie zębów.

– Siedliska chaosu mnie nie kręca, ale kimkolwiek była ta biedna duszyczka, która na ciebie wpadła, wyobrażam sobie, że zwymiotowanie było mimowolną reakcją na to, że cię spotkała.

Jules trąca mnie łokciem.

– Co cię napadło? – syczy.

– Pamiętam wieczór, o którym mówisz, i to na pewno nie była ona – mówi do niego Jean-Claude, po czym zwraca się do mnie: – West z determinacją dąży do tego, by umrzeć jako nieszczęśliwy stary kawaler, przez co stał się bardzo zrzędlawy. Musisz wybaczyć mu brak manier.

Na policzkach Jamiego pojawiają się czerwone plamy, a wzrok wbija w szklankę, którą trzyma.

Kawaler? Wygląda na to, że nie tylko ja unikam romantycznych relacji. Cholera. Nie chcę żadnego poczucia koleżeństwa z Panem Okularnikiem z Kijem w Dupie.

– Bea też – dodaje Jules, jak przystało na wścibską, czytającą w myślach bliźniaczkę. – Syknęła na mnie, gdy znalazłam ją, schowaną w kącie. Stara panna zdziaczała. – Uśmiecha się do Jean-Claude’a i mówi: – Jednak jestem zdeterminowana, by zobaczyć, jak chowa pazurki i zaznaje takiego samego szczęścia, jak ja. – Patrzą na siebie z miłością, a potem zaczynają całować tak, że ser i krakersy podchodzą mi do gardła. Ich pocałunek się przeciąga, Christopher poprawia zegarek. Jamie nie odrywa wzroku od szklanki. Ja zdejmuję kłaki Pucka z sukienki.

Christopher unosi wzrok znad zegarka, patrzy na mnie i unosi brwi. Wzruszam ramionami. Co?

Wzdycha i odwraca się do Jamiego.

– West, ty i Jean-Claude znacie się od dawna, prawda?

– Nasze mamy się przyjaźnią – odpowiada Jamie. – Znam go całe życie.

– Rozumiem – mówi Christopher. – Chodziliście do tej samej szkoły z internatem?

– Nasze mamy chodziły do jednej, w Paryżu. Stamtąd pochodzą. Rodzina Jean-Claude’a przeniosła się do Stanów, gdy był nastolatkiem, a nasze szkolne drogi zeszły się dopiero, gdy poszliśmy na tę samą uczelnię.

Przewracam oczami. Oczywiście, że Jamie jest synem francuskiej matki, która chodziła do szkoły z internatem. Jamie na pewno uczęszczał do takiej samej. Ma to wręcz wypisane na czole.

Gdy Christopher zadaje mu kolejne pytanie, Jamie dopija drinka. Pachnie bourbonem i pomarańczami, a gdy przełyka, przenoszę wzrok z jego ust na szyję.

DWA PRZECIWIENSTWA STAJĄ SIĘ SOJUSZNIKAMI,  
BY OSZUKAĆ SWOICH SWATAJĄCYCH PRZYJACIÓŁ  
W OSZAŁAMIAJĄCEJ HISTORII INSPIROWANEJ  
KOMEDIĄ SZEKSPIRA *WIELE HAŁASU O NIC*.

Jamie Westenberg i Bea Wilmots nie mają ze sobą nic wspólnego poza katastrofalnym spotkaniem i zrozumieniem, że nie mogliby być dla siebie bardziej nieodpowiedni. Ale gdy ich przyjaciele bawią się w Kupidyna i podstępem organizują im randkę, Jamie i Bea dochodzą do wniosku, że łączy ich coś jeszcze – pragnienie zemsty.

Szybko obmyślają plan – będą randkować na niby i przekonają kombinatorów, że są w sobie szaleńczo zakochani. Po wszystkim zerwą i zniszczą ich nadzieje, co raz na zawsze zakończy próby swatania.

By przekonać wszystkich, że się w sobie zakochali, Jamie i Bea będą musieli bezbłędnie wcielić się w swoje nowe role. Lecz gdy zbliża się ostatni akt, a odgrywanie zakochanych nigdy nie było łatwiejsze, zaczynają się zastanawiać... A może strzała Kupidyna wcale nie chybiła? Może przeciwieństwa naprawdę się przyciągają?

cena 54,90 zł

wydawnictwofilia.pl

